

## Za kierownicą po świecie (I)

To działo się dosyć dawno, kilkanaście lat temu. Byłem wtedy na Wzgórzach Golan, w polskiej jednostce sił rozjemczych ONZ. Nie jako żołnierz, jako dziennikarz, który własnym samochodem z noteseim i aparatem fotograficznym tknął się po Bliskim Wschodzie. Od Libanu po Kuwejt i Iran. I właśnie w Libanie gdy zwiadałem starożytny Ballbeck i gdy zachwycony monumentalnymi kolumnami wzniesionymi ku czci boga Słońca oganiałem się - niczym od natrętnych much - od arabskich dzieci ciągnących mnie wciąż za rękaw i szepejących: haszysz, haszysz, haszysz, zobaczyłem wysypujących się z ciężarówki żołnierzy w błękitnych beretach. Oni natomiast zauważyli mój samochód z nalepką PL i zaczęli się rozglądać za właścicielem. Nie miałem wątpliwości, że mam do czynienia z Polakami (na Wzgórzach Golan stacjonowali wtedy również Kanadyjczycy i Persowie).

No i tak się zaczęło. Najpierw opowiadałem co słychać w kraju, a potem zostałem zaproszony do odwiedzenia polskiej jednostki. Jednak okazało się to nie takie proste. Polska ambasada w Damaszku gdzie właśnie mieszkalem, przez dwa dni wyłaziła wprost ze skóry by załatwić mi zezwolenie. Wreszcie udało się. Dostałem coś w rodzaju dziennikarskiej akredytacji. Na tydzień.

WZGÓRZA Golan przypominają Bieszczady, tylko bez drzew. Polski obóz znajdował się u ich stóp. W towarzystwie żołnierzy mogłem się poruszać wszędzie tam, gdzie i oni. Strefa buforowa czyli szeroki pas ziemi niczyjej ciągnący się przez wzgórze naszpikowany był minami. Po obu stronach tego pasa, o szerokości od kilkuset metrów do kilku kilometrów, na granicy izraelskiej były bunkry a na syryjskiej posterunki wartownicze wojsk ONZ. Zadaniem Polaków był transport, MPS (materiały pędne, smary) i służba saperka.

I właśnie któregoś dnia wybrałem się z kapitanem i jego saperką drużyną na kolejne rozminowywanie strefy buforowej. Praca żołnierzy przebiegała spokojnie, nawet monotonnie.

Ja z kapitanem z nudów penetrowaliśmy przez lornetkę okoliczne tereny. Widoki były wręcz szokujące. Dokąd sięgła granica syryjska, ziemia była pustylna, same kamienie, żwir, suche chwasty i pył, który wdzierał się czułekowi do nosa, gardła, uszu. Natomiast po stronie izraelskiej

dosłownie zaraz za linią graniczną - jak nożem obciął. Już nie pustynia a bezkresne falujące łany pszenicy. Nawadniane obracającymi się bez przerwy sikawkami. Obrazek niczym z propagandowych radzieckich filmów.

W PEWNEJ chwili któryś z żołnierzy krzyknął: - Kapitanie! Jakas bardzo nietypowa mina, nie mogę jej rozbroić. Przerwaliśmy obserwację. Kapitan podszedł do żołnierza. Długo manipulował wreszcie wrócili obaj. - Nic z tego - powiedział - to jakas nowa amerykańska cholera, której nie znam. Co robić? Zastanawiał się głośno. W pewnej chwili wpadł na szatański pomysł. - Dajcie kanister z benzyną - krzyknął! Pobiegł do miny i rozlewając benzynę w kierunku naszego łazika robił coś

i zacząłem się modlić... Kapitan pędził nadal. Cudem wymijał niebezpieczne miejsca i wreszcie po kilku kilometrach szalejącej jazdy zatrzymał się przed pierwszym napotkanym izraelskim bunkrem.

Tu mała dygresja. Żołnierzom UN (czyli pełniącym służbę w ramach kontyngentu ONZ) wszelkie kontakty ze stroną izraelską były surowo zabronione. Ponadto językiem urzędowym był tu angielski.

Mój kapitan wyskoczył z łazika, podbiegł do bunkrowego okienka, z którego wystawała lufa karabinu maszynowego i wrzasnął po polsku: Halo! Jest tam ktoś! Sekunda ciszy, a potem z głębi bunkra ktoś odkrzyknął... najczystsza polszczyzna: Idź ty do cholery! Aleś narozrabiał!!!

Zatkął mnie, kapitana również. Po chwili otworzyły się tylne drzwiczki bunkra i wyszło kilku izraelskich żołnierzy. Wszyscy mówili po polsku! Ich dowódca zwracając się do kapitana spytał: - Ty Polak?

sąsiednie bunkry i swych zwierzchników, że to tylko „wypadek przy pracy” polskich saperów, a więc wszystko jest w porządku. Jednocześnie wybuchy min były coraz rzadsze.

Gdy wracaliśmy potem do polskich żołnierzy, kapitan powiedział: - Słuchaj, tej rozmowy nie było. Chyba że chcesz żeby nami zainteresowała się Informacja Wojskowa. Nie chciałem. Milczeliśmy obaj solidarnie, chociaż byliśmy przesłuchiwanymi. Przede wszystkim przez polskiego (nieoficjalnego) oficera politycznego.

WYPADEK, jak to się mówi, rozszedł się po kościach. Szczegóły znali tylko polski dowódca i kanadyjski generał. I na naszą cześć kanadyjski generał wydał potem w swej rezydencji na stokach pięknej góry (nie pamiętam jej nazwy) na przedmieściach Damaszku - męski obiad. Wytrąbiliśmy wtedy morze whisky. Późnym wieczorem musiałem jednak wr-

## Rajd pośród min

w rodzaju paliwowej ścieżki. Wysadzę tego pioruna w powietrze, będzie spokój - zawyrokował przykładając zapalnik do końca benzynowego strumyka.

Szybki w działaniu kapitan nie przewidział nieobliczalnych skutków swej decyzji. Wybuch nastąpił niemal natychmiast. Ale wtedy zaczęła się reakcja łańcuskowa. Jedna za drugą wybuchaly kolejne miny. Najpierw kilka potem kilkanaście a następnie dziesiątki. Detonacja była okropna. Strefa buforowa na naszym odcinku zmieniła się w piekło. Dym wymieszany ze spadającymi kamieniami spowodował, że żołnierze zaczęli uciekać w kierunku granicy syryjskiej.

Kapitan zbłądł jak ściana. O ku...ale narobiłem! Krzyknął chwytając się za helm na głowie. Zydki pomyśla, że to atak Arabów. Jeszcze trochę a wywołam trzecią wojnę światową! Szlag by to trafił!

SIEDZIAŁEM wtedy w łaziku. Kapitan naszym tygrys skoczył za kierownicę. Nie bacząc na morze ognia, słupy dymu i kolejne wybuchy, pognął przez pominięte kraterzy w kierunku Izraela. Ze mną, mimowolnym pasażerem zresztą. To już koniec - pomyślałem. Ten desperat wywiezie mnie na tamten świat. Zamknąłem oczy

A może ty jeszcze z Lublina?

- Nie - odpowiedział uspokojony już nieco kapitan, ale jest ze mną polski dziennikarz. On pochodzi z tego miasta.

- Panie - zwrócił się do mnie ubrany w panterkę a uzbrojony po zęby izraelski oficer - ja urodziłem się w Lublinie, wychowałem na Lubartowskiej. Jako dziecko przeszedłem getto, uciekłem, byłem w niewoli u Ruskich, z armią Andersa doszedłem do Palestyny i tu zostałem. Jestem Żydem, ale ojczyznną mam pozostanie na zawsze Polska.

- Czy w Lublinie stoi jeszcze młyn Krausego? A Browar na Bernardyńskiej? A w Al. Raclawickich przy Długosza jest jeszcze kopiec z figurą Matki Boskiej? A jak wygląda dziś Lubartowska, dzielnica Podzamcze? Pytaniem nie było końca. A ja... myślałem, że się rozpłaczę. Naprawdę. Dziś nie wstydję się do tego przyznać. Opowiadałem bardzo chaotycznie i szybko, bo czas naglił. Gdy już żegnaliśmy się z porucznikiem Muniszem Apfelbaumem (tak się przedstawił, pamiętam to do dziś) on jeszcze zapytał: - Słuchaj Leszek, a nie masz przypadkiem jakiejś polskiej butelczyny? Niestety nie miałem. Przy sobie.

Tu dla wyjaśnienia, w tzw. międzyczasie izraelski radiotelegrafista powiadomił

cać do ambasady. Wprawdzie byłem w stanie jako tako prowadzić swego fiata 127, ale nie wiedziałem któregojechać. Kapitan zafiarował się, że będzie moim przewodnikiem. Gdy ruszyliśmy było po północy. Ulice Damaszku rozbrzmiewaly jeszcze gwarem przekupniów, blyszczaly orgii światel. Jadąc za łazikiem z wymalowanymi na masce i bokach wielkimi literami UN, przymykając wciąż jedno oko (bo na oba widziałem podwójnie) w pewnej chwili zorientowałem się, że Arabowie strasznie wrzeszczą, wygłaszają nam pięściami, rzucają w nas pomarańczami. Łazik jednak parł do przodu niczym czołg, a za nim mój fiat.

Gdy wreszcie zatrzymaliśmy się przed polską ambasadą „mój” kapitan zapytał: - Czy wiesz dlaczego tak zdenerwowaliśmy Arabów? - Nie mam pojęcia - odparłem. - Bo jechaliśmy cały czas ulicą jednokierunkową pod prąd. Ale, stary, o tej jeździe też nikomu ani słowa...  
\*\*\*

Była to jedna z mych licznych reporterskich przygód - za kierownicą po świecie. O następnych innym razem.

**LESZEK MAZUREK**

Opracowanie komputerowe: Leszek Szymczyk